

Bytomsko, symboliczna mogiła ofiar katastrofy lotniczej



1. Informacje ogólne

Kategoria	miejsca pamięci, krzyż pamiątkowy
Współrzędne GPS	49.80135 20.45454
Położenie administracyjne	obręb ewidencyjny Bytomsko, gm. Żegocina, pow. bocheński, woj. małopolskie
Położenie adm. leśne	oddział 124, leśn. Żegocina, Nadleśnictwo Brzesko, RDLP Kraków
Data weryfikacji terenowej	5 września 2020 r.

2. Opis

Symboliczna mogiła ofiar wypadku lotniczego, do którego doszło na górze Łopusze 29 maja 2002 roku. W godzinach przedpołudniowych, przy deszczowej, mglistej pogodzie na ziemię runęła awionetka Piper 28A, lecąca z Balic na lotnisko w Łososinie Dolnej. Po upadku samolot stanął w płomieniach. W katastrofie zginęły cztery osoby: trzech obywateli niemieckich z firmy zajmującej się zarządzaniem centrami handlowymi oraz polska asystentka i tłumaczka jednego z nich. Cała czwórka leciała służbowo na kontrolę w Nowym Sączu. Do wypadku doszło prawdopodobnie z winy pilota, który przy mocno ograniczonej widoczności poprowadził samolot zbyt nisko, zahaczając o drzewa. Szczątki samolotu odnaleźli okoliczni mieszkańcy. Po uprzątnięciu miejsca

katastrofy miejscowi strażacy ustawili na nim symboliczną mogiłę - prosty, brzozy krzyż otoczony drewnianym płotkiem sztachetowym. Obecnie są tutaj dwa stalowe krzyże, u stóp jednego z nich tabliczka z napisem: „Katastrofa lotnicza/ Tu zginęła/ Janik Magdalena/ 29.05.2002/ żyła 29 lat/ Pokój jej duszy”. Obok kamień z wyrytym napisem: „Hubert/ + 29.05.2002”. Mogiłę otacza metalowe ogrodzenie. Obok na drzewie pozostałości drewnianego krzyża zawieszono tuż po wypadku.

3. Informacje dodatkowe

(1)

Relacja z katastrofy zamieszczona na portalu zegocina.pl [1]:

„W środę, 29 maja 2002 r. była fatalna pogoda. Padał deszcz, a w wyżej położonych rejonach gminy Żegocina porastające wzgórza lasy skryte były w oparach mgły. W takich warunkach około południa wydarzyła się tu tragedia.

O godzinie 10.50 z lotniska w Balicach wystartowała awionetka z czterema osobami na pokładzie, która miała dotrzeć na lotnisko Aeroklubu Podhalańskiego w Łososinie Dolnej. Po 19 minutach lotu lotnisko w Balicach utraciło jednak łączność z pilotem Pipera 28 A. Dalsze losy samolotu są w tej chwili trudne do szczegółowego opisanie. Faktem jest, że gdzieś około południa niektórzy mieszkańcy Rozdziela Dolnego usłyszeli huk, po którym zapanowała złowieszcza cisza. Nikt jednak nie zauważył czegoś groźnego i nie domyślał się, jaka w pobliżu dzieje się tragedia.

Po paru godzinach radio podało informację o zaginięciu awionetki. Zaalarmowano GOPR. Rozpoczęły się poszukiwania. Z Krakowa wystartował też helikopter, który jednak z powodu złych warunków atmosferycznych szybko musiał zakończyć poszukiwania. Niczego nie znaleziono, a nawet odwołano ekipy poszukiwawcze, bo przyszła informacja, że awionetka wylądowała na terenie Słowacji.

Minęło kilka godzin. Około godziny 17 kilku mieszkańców Rozdziela rozpoczęło poszukiwania. Poruszając się w gęstej mgle, idąc "za śwadem", dotarli do miejsca, gdzie pomiędzy drzewami dopalał się wrak awionetki. Powiadomiono policję. Natychmiast uruchomiono odpowiednie służby. Na miejsce zdarzenia wyjechała żegocińska policja i straż pożarna. Nadal padał deszcz, była gęsta mgła, a na dodatek coraz szybciej robiło się ciemno. Okolice wypadku zostały zabezpieczone przez policję. Wkrótce dojechały pozostałe służby, w tym ratownicy GOPR. Pojawiła się także ekipa Telewizji Kraków, która sfilmowała fragment akcji ratowniczej.

Niestety nie było już kogo, ani co ratować. Wewnątrz szczątków kabiny zauważono zwęglone zwłoki ludzi. Były tak spalone, że nie można było nawet dokładnie określić ile osób uległo spaleniu. Ratownicy wiedzieli już, że samolotem leciało 4 osoby: trzech obywateli Niemiec i jedna Polka. Początkowo myślano, że we wraku są tylko zwłoki dwóch osób, więc rozpoczęto poszukiwania pozostałych. Trwały kilka godzin. Zwęglone szczątki pasażerów awionetki zostały wyciągnięte i przewiezione do Krakowa. Ciemność nocy skryła ślady tragedii.

W czwartek pogoda niewiele się poprawiła. Nadal padał przelotny deszcz, a mgła falami nadciągała nad wznoszące się nad Żegociną wzniesienia Żarnówki, Łopusza, Kamionnej i Górczyny, na stokach której wydarzyła się katastrofa.

Wyruszą z wójtem Żegociny Jerzym Błoniarem w kierunku Rozdziela. Gospodarz gminy dowiedział się o katastrofie w środę około 18.30 i natychmiast udał się do Rozdziela Dolnego. - Po dojściu na miejsce zauważyłem kłęby dymu i poczułem dziwny śwad. Widok był szokujący. Porozrzucane fragmenty samolotu, zwęglone ciała, na jednym z drzew pogięte skrzydło samolotu. Na miejscu była już policja i straż pożarna. Okoliczna ludność z powagą przyglądała się pracy ratowników - opowiada mi w czasie dojazdu do najwyższej położonej wsi gminy. Kilka minut przed

godziną 12 docieramy do okolic dawnego, zabytkowego kościoła w Rozdzielu Dolnym. Przed sklepem spotykamy pierwszy posterunek policyjny. Jest też ekipa TVN-u. W komendantem Posterunku w Żegocinie Adamem Hanarzem uzgadniają warunki wjazdu do pilnowanej strefy. Umawiamy się, że będziemy ich pilotować do miejsca wypadku. Wąska asfaltowa droga pnie się mocno pod górę. Wreszcie wjeżdżamy prawie na szczyt wzniesienia. Na rozwidleniu dróg, w pobliżu niewielkiej, przydrożnej kapliczki, napotykamy kolejną ekipę policji. Wsiadamy z samochodu, bo dalej nie da się już jechać. Właśnie wtedy nadjechała wozem terenowym ekipa ekspertów z Głównej Komisji Badania Wypadków Lotniczych. Policja kieruje ich na miejsce wypadku.

Uzyskujemy zgodę na wejście do miejsca tragedii. Błotnistą, leśną drogą, zwaną przez miejscowych "starą drogą kościelną" idziemy przez gęsty las. Na drzewie zauważam niebieski znak szlaku turystycznego. Po przejściu około 300 metrów docieramy do terenu otoczonego białoczerwoną taśmą, pilnowanego przez policjantów. Są tu już ekipy telewizyjne, filmujące zza taśmy pracę ekspertów. Jeden z nich filmuje kamerą wideo wrak i porzrzucone elementy samolotu. Drugi robi zdjęcia. Trzeci określa kompasem kierunek lotu. Następni oglądają poszczególne fragmenty samolotu. Panuje ponura cisza. Dostrzegam, że jedno z drzew jest ścięte przez samolot prawie w połowie. Jakies 2 -3 metry bliżej, na kolejnym drzewie na wysokości około 4-5 metrów wisi mocno pogięte, aluminiowe skrzydło samolotu. Tuż pod nim wrak, a właściwie poszczególne jego elementy. Dostrzegam silnik, spaloną kabinę pilota. W pobliżu jakieś drobne drewniane, szklane i aluminiowe elementy. Są też mocno nadpalone kartki papieru, chyba jakiegoś zeszytu, z pisaną po niemiecku notatką i jakimiś rysunkami. Czuć jeszcze dziwny swąd, choć już nie ma nawet śladu dymu. Robię kilka zdjęć, po czym stoję w pewnym oddaleniu, poniżej miejsca wypadku.

Dopiero teraz mam chwilę czasu na to, by uważniej przyglądać się temu miejscu. Widzę grube rysy na drzewie, na którym zatrzymał się samolot. Pozwala mi to domyślać się, jak wyglądały ostatnie sekundy życia pasażerów awionetki i jej pilota. Samolot nadleciał nad wzniesienie (to około 600 m. n.p.m.) z kierunku północnego. Pierwsze drzewo uciął niczym piłą na wysokości około 5 metrów. Jakies 2 - 3 metry dalej jedno ze skrzydeł samolotu uderzyło w grubsze drzewo, ale nie zdołało go już uciąć, tylko oderwało się od korpusu samolotu i pozostało na drzewie mocno pogięte. Reszta samolotu spadła prawie prosto w dół. Rozległ się huk, który był słyszany w pobliskich domach, znajdujących się w odległości około 300 metrów. Nikt jednak nie zdawał sobie sprawy z tego, co się działo w pobliskim lesie. Wysokie drzewa zasłoniły bowiem lunę pożaru samolotu. Opalone gałęzie pobliskich drzew sugerują, że płomienie sięgały na wysokość kilku metrów. - Trudno sobie wyobrazić, co mogłoby się tutaj dziać, gdyby wypadek zdarzył się kilka dni wcześniej - mówi wójt Błoniarz, mając na myśli fakt, że po wielu dniach słonecznej pogody, wilgotność w tym lesie była bardzo niska i katastrofa mogła spowodować duży pożar kompleksu leśnego na Górczynie.

Trudno powiedzieć, w którym momencie samolot zaczął się palić i w jakim momencie zginęli podróżujący do Łososiny pasażerowie awionetki. Czy w momencie uderzenia w drzewa, czy podczas upadku na ziemię, czy też dopiero po wybuchu pożaru. Z pewnością określą to eksperci i sekcja zwłok. Faktem jest, że wydarzyła się olbrzymia tragedia. Do bezpiecznego przelotu nad wzniesieniem zabrakło pilotowi jakieś 20 metrów wysokości i około 300 metrów odległości. Do lotniska w Łososinie pozostało tylko 12 kilometrów.

Okolo 13.15 opuszczamy miejsce wypadku. Żegnamy się z ekipami telewizyjnymi i policjantami. Nadal jest mgliście i siąpi drobny deszczyk. Mijamy się po drodze z kilkoma grupami ludzi zdążającymi w kierunku lasu, w którym wydarzyła się tragedia. Na ich twarzach widać smutek. Gna ich tutaj zwykła ludzka ciekawość, ale zachowują się odpowiedzialnie. Pewnie myślą o tym,

co się wydarzyło. Ale chyba nikt nie może być pewny, jaka była przyczyna tej tragedii: zła warunki atmosferyczne, awaria samolotu czy też błąd pilota.

Zjeżdżamy w dół tą samą drogą. Prawie nie rozmawiamy, bo jesteśmy wstrząśnięci tym, co się wydarzyło. Mijamy się z samochodem terenowym GOPR-u, wiozącym na przyczepce trójkołowy motocykl terenowy. Z pewnością będą nim wywozić ze stoku wzniesienia na drogę szczątki samolotu. Nie ma bowiem szans na to, by dotarł tam jakiś ciężki sprzęt.

Wieczorem dowiaduję się z telewizji, że ratownicy Podhalańskiej Grupy GOPR samochodami terenowymi z przyczepami zwieźli części rozbitego samolotu z lasu do drogi. Szczątki awionetki mają być przewiezione do Komendy Powiatowej Policji w Bochni, a spalone szczątki czterech ofiar przekazano do Zakładu Medycyny Sądowej w Krakowie, gdzie mają być zbadane w celu ustalenia tożsamości i przyczyn śmierci. Policja, na podstawie dokumentów znalezionych w awionetce i rozmów z ludźmi, którzy czekali na samolot w Łososinie Dolnej, że samolotem podróżowali: trzech Niemcy (w wieku 45, 66 i 68 lat) oraz 30-letnia Polka z Katowic. Samolot pilotował 66-letni mężczyzna. Niemcy byli przedstawicielami dużej niemieckiej firmy zajmującej się zarządzaniem centrami handlowymi, która ma swoje przedstawicielstwo w Polsce, a Polka asystentką jednego z nich. Mieli przeprowadzić kontrolę w Nowym Sączu. Niestety, nie dotarli do celu”.

(2)

Relacja Stefana Ptaszka z Rozdziała zamieszczona na portalu zegocina.pl [2]:

„29 maja 2002 roku pracowaliśmy przed południem przy kubikowaniu desek. Mój bratanek Stanisław Szewczyk, który pracował ze mną i poszedł po zakończeniu obmiarów do domu. Gdzieś około godziny 16 zadzwonił do mnie, informując, że jego żona pytała go, czy nie słyszał o zaginionym samolocie. On nie słyszał, ale zwrócił uwagę na to, że jak szedł do domu przez las na Łopuszu, to czuł jakiś dziwny zapach. Dzwoniąc pytał, co zrobimy. Ustaliliśmy, że udamy się na poszukiwania. Umówiliśmy się na drodze, w miejscu, gdzie są zlokalizowane studnie, z których bierzemy wodę. Sam zadzwoniłem do naszego komendanta straży Czesława Szewczyka, informując go, że udajemy się na poszukiwania oraz prosząc, by wezwał do poszukiwań druhów, strażaków.

Zmierzając na umówione miejsce przeszedłem wzniesienie, zwane "Żydki", ale niczego tam nie znalazłem. Była bardzo duża mgła, tak, że widoczność sięgała 5 -10 metrów. Bratanek przyszedł z młodszym bratem i szwagrem. Pojawili się też państwo Mrozowie z Łątki Górnej, którzy z komunikatów radiowych wiedzieli i zaginionym samolocie. Poszukując samolotu chodziliśmy po lesie w różnych kierunkach. Niewiele widzieliśmy, więc szliśmy "za węchem". Na wrak natrafiłem ja i towarzyszący mi Stanisław Szewczyk. Już nic się nie paliło, tylko z rozbitego samolotu snuł się niewielki dymek. Pogniecione żelastwo, wszystko popalone, nie można nawet było zauważyć szczątków ludzi. Dech w piersiach zapierał tylko taki słodkawy i dziwny zapach spalonych ciał i wypalonego paliwa lotniczego. Zawołaliśmy pozostałych poszukujących. Pan Mróz, który sam jest pilotem Aeroklubu, jak tylko zobaczył spalony, zdruzgotany samolot powiedział drżącym głosem: "Oj, biedaki, co się z Wami stało", po czym zadzwonił z telefonu komórkowego do goprowców, także poszukujących wraku, tylko w zupełnie innym miejscu i poinformował ich o odnalezieniu samolotu. Jego głos drżał, a łzy kręciły mu się w oczach.

Wkrótce przyjechali w pobliże strażacy z OSP Rozdziele. Zaczęli też przychodzić okoliczni mieszkańcy. Pomimo fatalnej pogody, ludzi było już tu bardzo dużo. Musieliśmy zabezpieczyć miejsce wypadku, bo niektórzy chcieli w tych zgliszczach grzebać. Otoczyliśmy więc miejsce katastrofy kordonem, pilnując, by nikt niczego nie ruszał. Wkrótce przyjechali policjanci z Żegociny. Było już po godzinie 17. Spisali protokół, po czym przystąpili do pilnowania terenu. Niedługo potem nadjechali terenowymi motocyklami i wozem terenowym goprowcy. Wspólnie rozpoczęliśmy

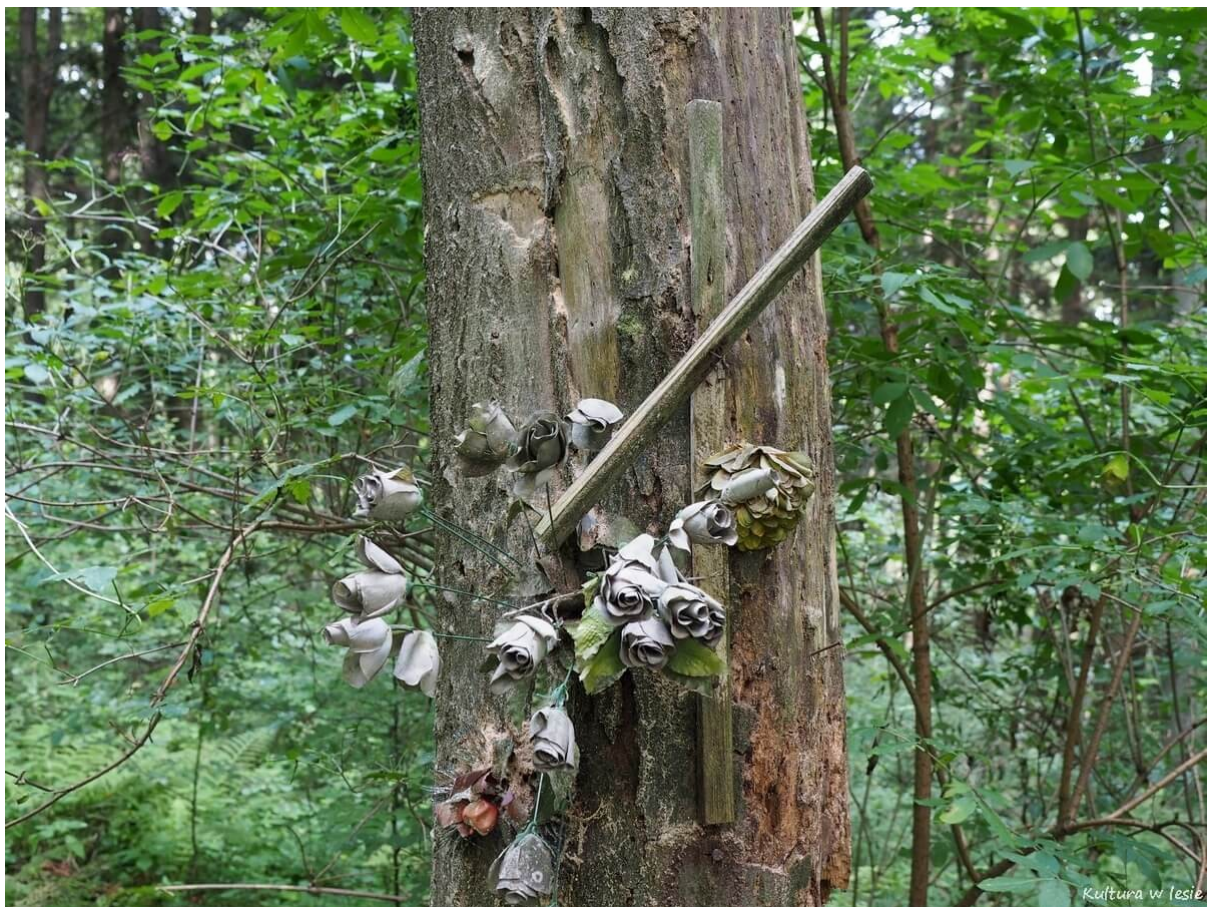
przeszukiwania terenu wokół miejsca wypadku. Niebawem dołączyli strażacy z OSP Żegocina. Szukaliśmy przede wszystkim ciał osób uczestniczących w katastrofie. Trwało to około dwóch godzin. Jako strażacy nie byliśmy przygotowani do prowadzenia takich akcji. Cały czas intensywnie padał deszcz, więc szybko przemokliśmy. Nasz strażacki wóz musiał dwukrotnie jeździć po zamienne ubrania. Brakowało sprzętu oświetlającego. Nie mogliśmy się nawet wzajemnie z policjantami rozpoznać. Ciał nie znaleźliśmy, a jedynie około 800 metrów od miejsca wypadku, w kierunku zachodnim, skąd leciał samolot, puste opakowanie po jakimś niemieckim leku.

Potem przyjechały policyjne posiłki z Krakowa. Zabezpieczyli teren wokół wypadku. Około godziny 23 zwolniono nas do domu”.

4. Ilustracje







5. Przypisy i źródła

[1] Katastrofa awionetki w Rozdzielu, http://archiwum.zegocina.pl/aktual/2002_05/awionetka.htm [dost. 25.04.2023].

[2] Katastrofa awionetki w Rozdzielu, relacja Stefana Ptaszka z Rozdziela, http://archiwum.zegocina.pl/aktual/2002_05/awionetkarelacja.htm [dost. 25.04.2023].

[3] Pamięć o katastrofie lotniczej, http://archiwum.zegocina.pl/aktual/2002_11/pamiecokat.htm
<http://www.polskaniezwykla.pl/web/place/53508,rozdziele-miejsce-katastrofy-lotniczej.html> [dost. 25.04.2023].